

Komu złotówki, komu miliony?

EDWARD MECHA

Podczas niedawnego Walnego Zgromadzenia Geodezyjnej Izby Gospodarczej dyskusja koncentrowała się wokół gnębiących geodetów opłat pobieranych przez ODGiK-i. Mało kto zwracał uwagę na topniejące środki finansowe przeznaczone na prace geodezyjne. Te budżetowe, wydawane dzisiaj na zakup drogich zachodnich technologii, i te pomocowe, holenderskie, przejadane przez ich firmy, a także te z Banku Światowego konsumowane przez firmę duńską wyręczającą na polskim rynku armię naszych bezrobotnych geodetów.

Nasza naiwność jest bezgraniczna. Borykając się z ośrodkowymi opłatami, nie potrafimy dostrzec prawdziwych przyczyn geodezyjnego bezrobocia. To, że w ramach tzw. pomocy oskubywali nas Amerykanie, Australijczycy, Szwedzi, a ostatnio Holendrzy, stało się poniekąd normą, ale to, że geodetów zaczną oskubywać również rodacy, jest nowością. A stało się to za przyczyną tzw. systemu katastralnego i przeznaczonych na jego realizację środków PHARE. Otóż pieniądze te – przeznaczone z założenia na zbudowanie (a de facto modernizację) katastru w Polsce – posłużą:

- przede wszystkim do zeskanowania ksiąg wieczystych (jest to główna treść tzw. migracji);
- do modernizacji – nie opartej na jakichkolwiek przepisach prawnych – ewidencji podatkowej i przeprowadzenia szkoleń z tego zakresu;
- a w najmniejszym stopniu – do samej modernizacji katastru.

Kataster zamiast być źródłem i podstawą informacji dla innych użytkowników, stanie się jednym z autonomicznych podsystemów. Ta nadinterpretacja obowiązującego prawa ma zaskutkować trzema komponentami:

- Pierwszym, w którym Główny Geodeta Kraju (GGK) ma opracować zasady i mechanizmy czerpania przez jednostki zewnętrzne z danych ewidencyjnych i poprawiania narosłych od lat błędów w systemie ksiąg wieczystych i w ewidencji podatkowej.
- Drugim, w którym minister sprawiedliwości zinfomatyzuje księgi wieczyste za środki planowane na modernizację katastru.
- Trzecim, w którym minister finansów zmodernizuje prowadzoną u siebie poza prawem ewidencję nieruchomości.

Oznacza to, że dane katastralne i tak będą podstawą innych systemów, a kataster przejmie na siebie obowiązek wyczyszczenia mankamentów rejestracji danych w innych systemach i udostępni swoje dane innym, którzy mieć będą z tego profity (na wstępie – przez przyssanie się do środków przeznaczonych na kataster, a następnie – przez wyczyszczenie dzięki katastrowi zaniedbanych rejestrów wtórnych).

Podkreślam, że to GGK ma opracować zasady i mechanizmy dostępu do baz katastralnych oraz procedury wymiany danych z księgami wieczystymi i ewidencją podatkową, czyli to on ma zidentyfikować i wskazać błędy znajdujące się w tych dwóch ewidencjach, które z mocy obowiązującego prawa powinny z danych katastralnych korzystać, a nie zastępować je. Tak oto rękami Głównego Geodety Kraju zamieniono geodezję w chłopca do bicia, stworzono remedium na wieloletnie błędy i niekonsekwencje w ewidencjonowaniu nieruchomości, nie dając żadnych możliwości wykonania zadania z braku środków i fatalnej organizacji katastru w terenie. W dodatku uczyniono to głęboko uzależniając się od zagranicznych technologii, co wykazał realizowany w ramach programu pomocy rządu holenderskiego kalisko-włocławski projekt internetowego dostępu do systemu katastralnego. Rzecz w tym, że eksperyment ten, to nie tyle pomoc rządu holenderskiego, ile promocja bardzo drogich technologii i firm. Ale nie tylko. To przede wszystkim dostęp do transferu informacji o nieruchomościach zorganizowany przez kraj, w którym siła nabywca nieruchomości jest wielokrotnie większa niż u nas, a zainteresowanie Polską duże.

Tak zwana pomoc rządowa, której konsumentem są firmy zagraniczne wyłonione w przetargu zorganizowanym przez rząd holenderski i pracujące na polskich obiektach i polskich danych, to nic innego, jak zawłaszczenie naszego rynku geodezyjnego przy oficjalnej pomocy organów rządowych, to uzyskanie dostępu do danych, za które trzeba byłoby zapłacić więcej, niż wynosi wartość pomocy (jeśli w ogóle zostałyby one uznane za nadające się do udostępnienia). Kolejny krok ma być zrobiony w województwie mazowieckim. Za 1 mln guldenów (2 mln zł) pozornej holenderskiej pomocy – pozornej, gdyż środki konsumowane są na wstępie przez holenderską firmę wykonawczą, a następnie przez samego darczyńcę (poprzez promocję technologii i dostęp do informacji) – ma zostać przygotowany dostęp do całej bazy katastralnej województwa, w którym skupiony jest największy potencjał rozwojowy kraju. Aby dostęp był łatwiejszy, ma on być zorganizowany, wbrew przepisom, na szczeblu wojewódzkim. Podobny eksperyment, również ze środków unijnych, rodzi się w województwie łódzkim.

Konsekwencje systemu katastralnego są więc zaskakujące i poważne. Z idei systemu katastralnego zrodziło się też rozporządzenie w sprawie ewidencji gruntów i budynków z 29 marca br. W trzech opublikowanych na łamach GEODETY artykułach (z maja, lipca i września br.) wykazałem błędy i schorzenia tego rozporządzenia, łącznie z naruszeniem ustawy delegującej. Autorzy rozporządzenia nie zareagowali, bo widocznie uznali, że nie jest to krytyka prasowa i odpowiadać nie muszą. Wypada mi zatem dodać, że przepis ten nie ma właściwie mocy prawnej, co można wykazać poprzez jego zaskarżenie. Obok naruszenia dwóch artykułów ustawy delegującej rozporządzenie obciążone jest istotną wadą formalną polegającą na podpisaniu go 29 marca 2001 r. w oparciu o ustawę, która weszła w życie dopiero 30 marca 2001 r., a ponieważ z dniem 30 marca przywrócone zostało działanie rozporządzenia z 1996 r., proces uzgadniania nowego rozporządzenia kwalifikuje się do wszczęcia od nowa. Pozwoli to przy okazji na usunięcie mnóstwa błędów, którymi rozporządzenie jest obciążone i przywrócenie zapisów pochopnie wyrzuconych. Może mądrzejsi o dotychczasowe doświadczenia lepiej ukierunkujemy strumień uciekających geodetom milionów.

Dr Edward Mecha jest prezesem Stowarzyszenia GISPOL